

# Jerzy Starnawski

---

## Władysław Stanisław Reymont wśród piewców męczeństwa Ziemi Chełmskiej

---

Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica 5, 101-113

---

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Jerzy Starnawski

**WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT  
WŚRÓD PIEWCÓW MĘCZEŃSTWA ZIEMI CHEŁMSKIEJ<sup>1</sup>**

Prześladowanie unitów w Ziemi Chełmskiej i Polaskiej w dobie od powstania styczniowego, konkretnie od roku 1866, do odzyskania przez Polskę niepodległości, jest jedną z największych zbrodni caratu dokonanej na naszym narodzie. Prowadzono nadal, z energią zwielokrotnioną, dzieło, które na obszarach położonych dalej na wschód powiodło się wcześniej niegodziwemu apostacie, Józefowi Siemaszce. Problem jest znany, chociaż literatura przedmiotu stosunkowo niewielka. Broszura ks. Józefa P. Bojarskiego mimo tytułu wiele mówiącego *Czasy Nerona w XIX wieku pod rządem moskiewskim czyli prawdziwie neronowskie prześladowanie Unii w diecezji chełmskiej* (Lwów 1885) dawno jest zapomniana. Dzieło powstałe parę lat wcześniej (1882), ale ogłoszone później, ks. Józefa Pruszkowskiego *Martyrologium czyli męczeństwo Unii Świętej na Podlasiu* (Kraków 1905, <sup>2</sup>Lublin 1921–1922), było długo uważane za podstawowe. Dopełnienie stanowił w pewnym sensie zbiór opracowany przez Henryka Mościckiego *Unici. Wspomnienia z dziejów męczeństwa* (Warszawa 1918). Dopełnienie innego typu – broszura ks. Jana Urbana TJ *Wśród unitów na Podlasiu* (Kraków 1923) to sprawozdanie z „wycieczek misyjnych” w 1902 i 1903 r. Autor broszury doczekał momentu, gdy mógł, nie narażając nikogo, podać do wiadomości, że wysłuchał 1535 spowiedzi, udzielił 1628 osobom sakramentu chrztu świętego (wliczając osoby chrzczone „z wody” przez wiernych), wybierzmował, na podstawie specjalnych uprawnień, 393 osoby, pobłogosławił 15 par. W naszej współczesności do tematu wrócił Tadeusz Krawczak, wydawca tomu *Zanim wróciła Polska. Martyrologium ludności unickiej na Podlasiu w latach 1866–1905 w świetle wspomnień* (Warszawa 1994).

---

<sup>1</sup> Tekst został wygłoszony 12 maja 2000 r. w Łodzi na sesji inauguracyjnej obchody Roku Reymontowskiego.

Miejscowość Pratulín, w której mieszkało około 2500 unitów, była od 1867 r. trapióna aż do momentu, gdy 24 stycznia 1874 r. wojsko rosyjskie otworzyło ogień do tłumów broniących cerkwi unickiej przed przekazaniem jej popom prawosławnym, kładąc na miejscu 13 trupów, a około 180 raniąc, jest symbolem. Męczenników Pratulína beatyfikował papież Jan Paweł II w dniu 6 października 1996 r. Mniej więcej to samo stało się w Drelowie (pięciu zabitych).

We Lwowie, w stolicy ówczesnej Galicji, powołano do życia komitet pomocy opornym; działaczem był m. in. Jan Kasprowicz. Ks. Władysław Bandurski, podówczas biskup – sufragán lwowski, później naczelny kapelan legionów Piłsudskiego, w broszurze *Brońmy opornych* (br. r., 1911 lub 1912 ?) pisał:

Gdy katolicyzm i polskość mają być wyrugowane i wygładzone z tych ziem, przesiąkniętą krwią polską, opromienioną blaskiem męczeństwa za wiarę, tych ziem pokrytych wiekowymi katolickimi świątyniami, niepodobna milczeć, niepodobna nie zawołać do całej Polski: Zerwij się, nieszczęsna Matko, stań w obronie dzieci, które chcą oderwać od Twego łona! Spiesz na ratunek tych, co tyle katuszy, tyle krwi rozlewu przetrwali, aby Ci pozostać wiernymi i wiary Świętego Rzymskiego Kościoła Katolickiego nie zatracić<sup>2</sup>.

W literaturze pięknej sprawa Chełmszczyzny odbiła się echem przynajmniej w kilkunastu utworach. Być może, iż pierwsza przemówiła w tej sprawie zapomniana dziś literatka zamieszkała w Ziemi Lubelskiej, Zofia Kowerska. Opublikowała w krakowskim „Przeglądzie Polski” nowelę *Z prawdziwego zdarzenia* (1888, t. 9, s. 449–487), wydaną także równocześnie osobno, w wydaniach 2–5 (1916–1927) mającą tytuł *Za wiarę*. Przedstawiła dzieje ciemnego chłopca, którego nieszczęsne życie i nieszczęsny koniec spowodowane były staraniem o katolicki pogrzeb zmarłego syna, przymusowo zaliczonego do prawosławnych. Dochodzenie swych praw, których nie uznawały władze kościelne i cywilne, doprowadziły „opornego” do skrajnej nędzy, do obłądu: zginął w szpitalu obłąkanych rozłączony z żoną i z dziećmi. Dzieje biednego Józefa Błażka zakończyła pisarka słowami, że: „jest to tylko między tysiącami jedna skromna ofiara”.

Dość wcześnie nurtował problem unitów jednego z prawdziwie wielkich pisarzy, Stefana Żeromskiego. W debiutanckim tomie *Rozdzióbą nas kruki, wrony...* (1896, recte 1895), wydanym pod pseudonimem Maurycego Zycha, pomieszczone zostały m. in. dwie krótkie nowele związane z tą sprawą:

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Starnawski, *Męczeńska Ziemia Chełmska w literaturze polskiej*, „Głos Lubelski” 1939, nr 26, s. 2. Była to pierwsza ogłoszona drukiem pozycja autora; wypadło ją tu zdzięściokrotnieć.

*Poganin; Do swego Boga*<sup>3</sup>. „Poganin” to chłop z Pratulina, który zbiegł ze swej ojcowizny, dla uratowania życia przyjął prawosławie i – stoczył się. Podniętą do tej kreacji mógł być *Przewoźnik* z noweli Adama Szymańskiego (1887). Szkic *Do swego Boga* przedstawia młodą parę, która co roku odbywa pieszą kilkudniową wędrówkę, by z terenu, w którym żyli pozbawieni katolickiego kultu, dostać się do konfesjonaułu w kościele podwarszawskim. Epizody to krótkie. Do niedawna było to tylko pierwsze znane świadectwo zetknięcia Żeromskiego ze sprawą unii. *Dzienniki* odsłoniły więcej. Zapoznał się pisarz z problemem unitów w Białej w 1887 r. i zanotował (pod datą 3 lipca), że chłopci tutejsi to „albo męczennicy albo nikkczemni”. „Chcą się modlić do Boga [...]” – pisał dalej. „[...] Ciągną ich do popów [...]. A oni, oni tak się bronią! Dwa tygodnie temu wywieziono stąd na Sybir kilkadziesiąt rodzin. Nie chcieli iść «w Moskali»”.

„Ach – wielki mocarzu, ziemi naszej, ludu [...]. Zapomnieli panowie, zapomnieli twoi księża, że trzeba nie dawać się – a tyś pamiętał, choć nie uczono cię pamiętać. I ty jeden płacisz krwią za ideę, idziesz w Sybir, rzucasz rodzinny dach – za ideę! Ty jeden jeszcze – wielki idealisto!”.

Po dziesięciu dniach, 12 lipca, zanotował pisarz w *Dzienniku*:

Unitów złapano wczoraj w nocy, pozwolono zabrać ze sobą 100 funtów rzeczy, zawleczono na stację, wepchnięto do wagonu... Obywatele miasta Biały są z tego rodzaju scenami oswojeni. [...] Cóż tam unicy? Wielka rzecz, że zabiorą matkę od dzieci, męża od żony! Przed kilkoma tygodniami zabrano w nocy chłopca, nie pozwolono mu się ubrać nawet, pojechał bez butów... do Orenburga. Dzieci dwoje ze strachu uciekło w las i tułało się uciekając przed „Moskalami”. Wiek XIX!<sup>4</sup>

Trafnie na temat obu nowel pisarza i jego notatek w *Dziennikach* napisał Jerzy Kądziała:

Tragizm sytuacji unitów na Podlasiu polega, według Żeromskiego, nie tylko na tym, że jest to opór bohaterski i beznadziejny, serdeczne przywiązanie do sprawy przegranej, ale także na tym, że heroizm straceńców nie doceniają inni Polacy, nawet szlachta w tych samych okolicach Podlasia<sup>5</sup>.

Po latach Żeromski wprowadził opis nocnego nabożeństwa leśnego dla unitów w powieści *Uroda życia* (1912, część II rozdz. 2). Nabożeństwo

<sup>3</sup> Obie miały pierwodruk w 1892 r. w „Nowej Reformie” pod krypt. Maur. Eż.: *Do swego Boga* – nr 66, *Poganin* – nr 70. Por. St. Żeromski, *Pisma*, t. 1, wyd. S. Pigoń, Warszawa 1956, s. 189–198.

<sup>4</sup> Cyt. za: St. Żeromski, *Dzienniki*, oprac. J. Kądziała, t. 4, Warszawa 1965, s. 73, 91. Por. także: S. Kasztelowicz, S. Eile, *Stefan Żeromski. Kalendarz życia i twórczości*, Kraków 1961, s. 59–60.

<sup>5</sup> *Główne wartości „Dzienników” Żeromskiego*, [w:] *Stefan Żeromski. W 50 rocznicę śmierci. Studia i szkice*, red. Z. Goliński, Warszawa 1977, s. 141.

odprawił ksiądz Wolski, pokłócony z władzami kościelnymi, zbuntowany przeciw hierarchii. Wobec gorącej wiary ludu podlaskiego szlachetniał, rozpałał się żarliwością, sprawował kapłańskie czynności. Postać księdza Wolskiego upodobił Żeromski poniekąd do społeczników, których liczną galerię otwiera w jego twórczości dr Paweł Obarecki w *Siłaczce* (1891), będącej debiutem autora, społeczników, których akcja nie zawsze jest wieńczona powodzeniem. O tym bohaterze powieściowym napisał autor monografii pisarza, Stanisław Adamczewski: „[...] skasował drogie pogrzeby, ograniczył aż do nędzy własne dochody – i stał się solą w oku proboszczów-sąsiadów”<sup>6</sup>.

Następny monografista pisarza, Artur Hutnikiewicz, działający już w naszej współczesności, wskazał, że ksiądz Wolski „znalazł łaskę” w oczach pisarza, bo był „nieomal odstępcą i herezjarchą w opinii swej kościelnej zwierzchności”<sup>7</sup>. Żeromski, jak powszechnie wiadomo, nie lubił rozstawać się z bohaterami, wracał do nich w kolejnych utworach. Był mistrzem w przedstawianiu przemian duchowych z kreacją „kapitana Rymwida” w *Echach leśnych* na czele. Toteż postać wprowadzona epizodycznie w *Urodzie życia* zjawiała się w pierwszym ogniwie *Walki z szatanem*, w *Nawracaniu Judasza* (pis. 1913–1914, druk. 1916): ksiądz Wolski jako brat Tytus, uosobienie pokory, zjawiał się w scenie, w której Ryszard Nienaski odwiedził dom Braci Albertynów w Tatrach.

Poczytna była na przełomie XIX i XX w., zapomniana już doszczętnie, powieść Wacława Żmudzkiego *Bór* (1899), którą kiedyś wydobyć z zapomnienia usiłował Julian Krzyżanowski<sup>8</sup>. *Bór* kryje chłopca, który według ukazów carskich winien być prawosławnym. Wioska, w której rozgrywa się akcja powieści, nazywa się Samowola, co także ma wymowę specjalną. Kreacja lichego popa-donosiciela, który za swe podłe czyny odebrał karę zasłużoną, jest może najbardziej wyrazista. Oczywiście, mimo iż powieść ukazała się poza zaborem rosyjskim (Lwów–Poznań), sporo tu niedomówień. Tragiczne były losy katolickiego księdza, „zabranego” i prawdopodobnie zesłanego na Sybir, i Ignaca, którego przy końcu powieści „wzięli”. W całym utworze szwankuje nieco motywacja; autor z pewnością nie przewyższył wymienionej na początku Kowerskiej.

<sup>6</sup> *Sztuka pisarska Żeromskiego*, Kraków 1949, s. 41–42.

<sup>7</sup> *Żeromski*, Warszawa 1987, s. 303–304.

<sup>8</sup> *Autor „Boru” – Wacław Żmudzki*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 52/53 (738/739), s. 14. Krzyżanowski wskazał, że o Wacławie Żmudzkim (1872–1924) milczą historycy literatury i milczał Gabriel Korbut. Sytuacja nie poprawiła się w Nowym Korbutcu. Krzyżanowski był jedynym historykiem literatury polskiej, który tę postać włączył na karty syntetycznego opracowania *Neoromantyzm polski 1890–1918*, Wrocław 1963, s. 291, w bibliografii, oprac. przez T. Brzozowską, s. 424.

Władysław Stanisław Reymont wprowadził kwestię unicką po raz pierwszy w „opowieści” *Matka* (1902)<sup>9</sup>. Wiejska kobieta zmuszana do prawosławia posunęła się do podpalenia własnej chałupy, by jej tylko nie oddać w ręce moskiewskie; z dziećmi uciekła do lasu. Złapana, wywieziona na Sybir, pozwoliła sobie z czasem na ucieczkę i na powrót do Polski. Pisarz przedstawił dzieje kobiety owej jej słowami, nowela jest monologiem. W monologu splatają się rzeczy realistyczne z cudownymi; według słów opowiadającej *Matka Najświętsza* uratowała jej dzieci. Wzruszający jest moment, gdy matka, uratowana, spotkała po latach swe dzieci i po wspólnej modlitwie wykrzyknęła z obłąkaną radością: „Umieją nasz katolicki, polski pacierz umieją – umieją!”.

Pisał Reymont *Matkę*, nie będąc jeszcze w pełni zżyty z problemem Ziemi Chełmskiej; znał te okolice jako pisarz działający w innej dzielnicy Polski, po kilku latach stał się pisarzem Chełmszczyzny w pełnym znaczeniu tego słowa.

Równocześnie z *Matką* Reymonta Maria Konopnicka ogłosiła pod pseudonimem Piotr Surma w piśmie „Tydzień” (1902) poemat *Przez głębinę*, opisujący uroczystość 448. rocznicy unii horodelskiej, która obchodzona była w Horodle 10 października 1861 r. Inicjatorem był Apollo Korzeniowski. Było to dla poetki wspomnienie z lat jej młodości. Myśląc o ziemiach Rzeczypospolitej poszerzonej przez unię horodelską, roztoczyła wizję tego, co się na tych ziemiach wydarzyło. Wspomniała okrutnego biskupa prawosławnego Siemaszkę i unitów pobitych.

W 1907 r., gdy zniesiona już była w Królestwie cenzura prewencyjna, opublikowała Konopnicka w „Tygodniku Podlaskim” (nr 1) fragment zamierzonego poematu *Unici*. Opatrzyła fragment, któremu udzieliła *imprimatur*, mottem z Wergiliusza, tak często przypominanym w poezji poroźbiorowej przedromantycznej jeszcze i w dobie romantyzmu:

Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor (Aen. IV 625).

O pomstę do nieba, zdaniem poetki, woła to, co działo się na ziemiach zroszonych krwią męczenników. Z doby dawniejszej przypomniany został Św. Jozafat Kuncewicz, męczennik XVI w. Lata przeżyte przez autorkę i przez jej współczesnych upamiętnił swego rodzaju apel miejscowości będących teatrem prześladowań: Sokołów, Pratulín, Drelów, Włodawa, Łomazy<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Pierwodruk pod pseudonimem Antoniego Kopczyńskiego w „Ilustracji Polskiej” (1902 nr 18–20). Po latach autor włączył utwór do zbioru *Przysięga. Nowele*, Poznań 1918, recte 1917, s. 75–102.

<sup>10</sup> Wymienione utwory Konopnickiej włączone zostały przez Jana Czubka do zbiorowego wydania *Poezji* (t. 8, Kraków 1915, s. 189–198 Z poematu „Unici”, s. 237–262 *Przez głębinę*).

Prozaik znany już z szeregu utworów, Artur Gruszecki, ogłosił w Krakowie pod pseudonimem Józef Głada powieść, dawno już przebrzmiałą i nie stanowiącą wybitnej pozycji w jego dorobku, *Oporni* (t. 1–2. 1905). Wybrał okres późniejszy nieco od czasów Pratulina, czasy Mikołaja II, który wstąpił na tron w 1894 r., po Aleksandrze III. Największe prześladowania unitów były za Aleksandra II. Toteż w powieści Gruszeckiego szykany w stosunku do unitów nie przybrały barw najstraszniejszych. Nie było mowy o mordach, o zsyłkach na Sybir – jedynie o wysiedleniu do miasta czy do guberni piotrkowskiej.

Głównym inspiratorem likwidowania unii w parafii Ciosna, w ówczesnej guberni lubelskiej, bardzo blisko granicy pomiędzy Królestwem i Galicją, bo tu autor ulokował akcję powieści, był batuszka Michał Władysławowicz Solnik. W samym nazwisku czują czytelnicy powieści tragedię naszego narodu. Nie tylko ojciec Solnika, Władysław, był Polakiem, ale Polakiem był on sam, zruszczył się dopiero i przeszedł na prawosławie niedługo przed przyjęciem święceń na popa w Chełmie Lubelskim, w kuźni prawosławia. Okazywał się ów paroch prawosławny niejednokrotnie bardziej zawzięty niż rosyjscy urzędnicy, którym podsuwał pomysły, nie zawsze doznające aprobaty. Bo też renegaci byli często nadgorliwcami.

Przedstawił pisarz niewielką zbiorowość ludzką; głównym działaczem wśród „opornych” był chłop nazwiskiem Malinowy. „Oporni” pielgrzymują przez kordon graniczny do pobliskiego Leżajska; tam biorą śluby i tam chrzczą dzieci. Sporo da się zrobić za łapówki, w czym pośredniczy Judka Ezałowicz, „faktor naczelnika”. Udało się np. uwolnić grupę aresztowanych „po osiem rubli z każdej duszy”. Innym razem łapówka była większa, bo szła do kasy urzędnika wyżej postawionego. Jakież w tym odległe echo klasycznych słów z *Pana Tadeusza* (Ks. IX 153–154):

    Za każdą głowę tysiąc rubelków gotówką,  
    Tysiąc rubelków, Sędzio, to ostatnie słówko.

Major Plut nie otrzymał ogromnej łapówki, jakiej żądał, bo inaczej niż rokował potoczyły się wydarzenia w eposie. W *Opornych* łapówki były faktem. W zakończeniu powieści paroch „dumny i zadowolony” z tego, co osiągnął, cieszy się, że spowodował aresztowania i wysiedlenia, zamknięcie kościoła katolickiego, wystawienie pomnika cara, który stłumił powstanie styczniowe i zaprowadzał na polskiej ziemi prawosławie, ale nie udało się batuszce przerwać pielgrzymek do Leżajska, odbywających się stale. Jakaś w tym daleka analogia do *Szybyfowych prac*.

Na tym tle wydarzeniem prawdziwym był nowy utwór Reymonta. Pisarz, który swym debiutem książkowym poświęconym „pielgrzymce do Jasnej Góry” podniósł reportaż na wyżyny sztuki prawdziwej, a pielgrzymkę

odbył z ludem w warunkach niezwykle prymitywnych, który zabierając się do tworzenia *Ziemi obiecanej* czas jakiś pracował w jednej z łódzkich fabryk jako robotnik, i tym razem zadbał o to, by temat obrany poznać z autopsji. „Wrażenia i notatki” zebrane pt. *Z ziemi chełmskiej* ukazywały się w „Tygodniku Ilustrowanym” w roku 1909 (nry 28–490) i 1910 (nry 1–26); jako pozycja osobna wyszedł utwór w 1910 r. W tym samym czasie Reymont zjawił się we Lwowie i tu, według świadectwa krytyka, Zygmunta Wasilewskiego, „opowiadał z temperamentem o sposobie, w jaki podróżował od wioski do miasteczka, od chaty do plebanii, aby coś widzieć”<sup>11</sup>. W trakcie pisania autor udzielił wywiadu Władysławowi Ślizniowi. Siedząc przy biurku, mówił: „Kończę swoje *Wrażenia chełmskie* [...]”. Po czym dodał: „Piszę, piszę dramat... całkiem współczesny dramat – wielki dramat [...]”. „[...] nie mógłbym być Polakiem, gdybym nie wierzył w chłopą polskiego... Toć moc, toć siła [...]”<sup>12</sup>. Wtórował pisarz twórcy *Wesela*, wyrażającego myśl „Chłop potęgą jest – i basta”.

Rozpoczął pracę z przekonaniem o wzniosłości ludu chełmsko-podlaskiego. Rozpoczął w tym okresie, w którym zniesiona już była cenzura rewolucyjna w zaborze rosyjskim. Doświadczył tego w poprzedniej twórczości, doświadczył jako autor *Chłopów*: tomy I–II pisane były w okresie istnienia cenzury, tomy III–IV wydawał po jej zniesieniu<sup>13</sup>. Po zniesieniu cenzury mogła Orzeszkowa ogłaszać w czasopiśmie (od 1907 r.) cykl wydany w książkowej postaci w 1910 r. pt. *Gloria victis*, mógł Reymont pomyśleć o utworze poświęconym prześladowaniu unitów. Podobieństwo z *Gloria victis* tym wyraźniejsze, że oboje wielcy prozaicy wybrali jako temat fakty z życia naszego narodu już sprzed kilkudziesięciu lat: u Orzeszkowej, która zresztą powstanie styczniowe przeżyła, w noweli tytułowej zbiorku wiatr szumi o tym, co działo się na leśnej polanie w pamiętnym 1863 r.; u Reymonta narratorami są mieszkańcy okolic, przez które jako reporter wędrował.

Perspektywy czasowe są wyraźne. Był już w czasie podróży pisarza po Ziemi Chełmskiej ukaz o tolerancji, do którego zmuszony był carat wydarzeniami 1905 r., ale ukaz nie dotarł wszędzie do ludu niecoświeconego, a przy tym cerkwie grecko-katolickie przemienione już na prawosławne nie zostały zwrócone klerowi unickiemu; fakty dokonane nie zostały cofnięte, konsekwencje wynikające z nich obowiązywały. Groziła nowa klęska narodu: nowy podział administracyjny ziem położonych między Bugiem a Wisłą: zamiast guberni lubelskiej i siedleckiej, tj. wyodrębnienia części

<sup>11</sup> Reymont we Lwowie, „Słowo Polskie” 1910, nr 107, cyt. za: Z. Falkowski, *Władysław Reymont. Człowiek i twórczość*, Poznań 1929, s. 58.

<sup>12</sup> Cyt. za: B. Kocówna, *Reymont. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1973, s. 222.

<sup>13</sup> Por. J. Pietrkiewicz, „Wewnętrzna cenzura” w literaturze polskiej, [w:] idem, *Literatura polska w perspektywie europejskiej. Studia i rozprawy*, oprac. J. Starnawski, Warszawa 1986, s. 217–234, zwłaszcza s. 225–226.



północnej i południowej, miały istnieć gubernie lubelska i chełmska, a więc część wschodnia i zachodnia, przy czym gubernia chełmska miała być odłączona od Królestwa i przydzielona do Rosji jako zamieszkała przez prawosławnych. Czuje się w dziele Reymonta ową groźbę. Przybrała ona kształty realne ukazem carskim z 6 lipca 1912 r., a więc w parę lat po napisaniu przez Reymonta „wrażeń i notatek” *Z ziemi chełmskiej*. Nowy polakożerczy ukaz przygotowywany był w ciągu dziesiątków lat przez archijereja Eulogiusza w Chełmie, wymienionego w tekście dzieła z należnym mu epitetem „sławetny”.

Chełm, który odwiedził pisarz na końcu swej wędrówki, z bryłą katedry zamienionej na prawosławną, dominującej nad miastem, z muzeum prawosławia, które zwiedził i opisał, wydał mu się „złym miastem”. Niewątpliwie zanotował to pod wpływem istniejącej już noweli Zygmunta Bartkiewicza z 1907 r., który Łódź ustylizował jako „złe miasto”.

Relacje przedstawiane sięgają w przeszłość. Przypomniana jest dwukrotnie data zniesienia unii (1874), opowiedziane są wydarzenia nieco wcześniejsze nawet, najdawniejsze z 1871 r. Relacja o nieszczęsnych Koniuszowskich ze wsi Kłoda w parafii Horbów, którzy spalili się żywcem wraz z całym mieniem, nie chcąc ochrzcić dziecka w prawosławnej cerkwi, do czego byli zmuszani i szykanowani karami, sekwestrami, konfiskatą żywego inwentarza wraz z ostatnią krową-żywicelką, była pokrótce opowiedziana w broszurze ks. Józefa P. Bojarskiego, wspomnianej na początku<sup>14</sup>. Taka relacja kronikarska zmieniła się pod piórem Reymonta w opis prawdziwie piękny.

Samobójstwa pochwalić nie można. I nie można pochwalić biednej matki z Hrud, której w 1876 r. zabrano przymusem dziecko na chrzest do cerkwi prawosławnej, która dziecka swego nie przyjęła, i dziecko... zmarło. Pod wpływem nieszczęść kobieta wpadła w obłąkanie. Ale obok tych przykładów, które autor opisał już nie tylko z realizmem, ale i z naturalizmem, trzeba uznać, że na kartach „wrażeń i notatek” upamiętnił pisarz lud katolicki zdolny do heroizmu, do czynów wzniosłych. Wzniosli byli kapłani odprawiający msze święte jako tzw. „misię” w lesie, kapłani chrzczący potajemnie i udzielający ślubów; wzniosłe były matki nie oddające swych dzieci do cerkwi, wzniosła była owa żona kowala wiejskiego, która dla uratowania zbawienia dusz ludzkich, dlatego tylko, aby czworgu ludziom śmiertelnie chorym na ospę umożliwić przyjęcie ostatnich Sakramentów, naraziła na śmierć dwoje swych małych dzieci. Wyliczył Reymont, podobnie jak Konopnicka, męczeńskie miejscowości: Łomazy, Piszczac, Biała, Horbów, Pratulín oczywiście, i Janów. Bohaterem utworu jest tłum ludzi, którzy opowiadają się w każdej okoliczności, że Polakami są i katolikami. Wyraz „oporny” znany był pisarzowi. Ale spotęgował go, pisał o „opornych z opornych”, o „najoporniejszych”.

<sup>14</sup> Por. H. Mościcki, *Unici. Wspomnienia z dziejów męczeństwa*, Warszawa 1918, s. 134–136.

Rozpoczyna się cykl wspomnieniowy od opisu „misji”, według opowiadania „pana R.”. W opisie mszy świętej osiągnął pisarz artyzm wysokiej klasy. Prześcignął go po kilku latach Żeromski, ale nie w scenie „misji” w *Urodzie życia*, wspomnianej już, lecz w *Wietrze od morza*, w scenie, w której święty Wojciech słuchał mszy świętej odprawianej na uroczysku pogańskim. W wyobraźni Reymonta „moczary zadymiały jak trybularze”, zaś „niby krze ogniste wybuchnęły serca i śpiewały”. Pisarz, który *Pielgrzymkę do Jasnej Góry* przepoił unanizmem, zestrojeniem uczuć pielgrzymujących w jedną duszę, tu opisując „misję” ujął zespolenie wiernych w zdaniu następującym:

Jak żrały łąn, gdy weń wicher uderzy, tak pochyliły się kornie wszystkie głowy, i jednym ruchem i z jednym westchnieniem, i uczuciem jednym tysiące padły na kolana.

O wydarzeniach tragicznych umiał Reymont opowiedzieć w sposób prosty, naturalny. Zbiór „wrażeń i notatek” pod tym względem w jakimś sensie uprzedza Zofii Nałkowskiej *Medaliony*. Miał Reymont i w innych dziełach tendencję do władania powtórzeniem jako figurą retoryczną. Tomik *Z ziemi chełmskiej* daje doskonale przykłady posługiwania się odmianą powtórzenia zwaną *geminatio*. Zacytować warto ze sceny, która się wydarzyła w wiosce Hrudy: „Otwierać! Otwierać! – i po chwili: Ratunku! Ratunku!”. Anafora, figura znana dobrze z poezji, by tylko pierwsze dwa wersy liryku Słowackiego *Na sprowadzenie prochów Napoleona* przypomnieć, silne robi wrażenie, gdy spotkamy ten środek artystyczny w prozie. Z prostotą, ale dobitnie napisał Reymont w scenie „misji”:

Przeszło pięć tysięcy osób czekało na to z upragnieniem.

Byli tacy, którzy dwadzieścia mil przyszli\*, przekradając się lasami, jak wilki.

Byli tacy, których chrzczono, dawano im śluby i zarazem chrzczono ich dzieci.

Byli tacy dorośli, żonaci, dietni, którzy po raz pierwszy w życiu widzieli mszę.

Byli i tacy, a takich znajdowało się najwięcej, którzy za każdą mszę wysłuchaną, za każdą spowiedź, za ochrzczenie każdego dziecka, za wzięcie ślubu, za polski pacierz i za polską książkę brali kije i całe miesiące przesiedzieli w więzieniach.

A jednak wszyscy przetrwali.

Cisi, prości, spokojni, wierni, a niezłomni i niewyciężeni.

Do refrenu w poezji jesteśmy przyzwyczajeni. Refren w prozie, rzadko spotykany, niezwykle silnie robi wrażenie. Zjawił się on w epizodzie o gromadzie kobiet we wsi Hrudy, które zbiegły wraz z dziećmi do lasu przed wojskiem rosyjskim po to, by dzieci swych nie oddać na prawosławie. Żołnierze przysłani po to, by gromadę wziąć siłą, byli pewni, że wrócą szybko i pokpiwali sobie słowami: „Kwoczki podmiekną i wrócą na

\* Prawdopodobnie powinno być: przeszli.

grzędy!”. A jednak, opisując w szeregu akapitów bór otoczony przez żołnierzy w czasie wiosny, która tego roku była „dziwnie mokra, zimna i wietrzna”, autor zakończył każdy akapit w sposób podobny:

Ale przeszedł dzień, dwa, trzy – nie powrócili.  
 .....  
 Przeszedł cały tydzień i nie powróciła ani jedna.  
 .....  
 Przeszedł drugi tydzień, nie powrócili!  
 .....  
 Przeszedł trzeci tydzień, nie powrócili!  
 .....  
 Przeszedł czwarty tydzień, nie powrócili!  
 .....  
 Przeszedł piąty tydzień, nie powrócili!  
 .....  
 Przeszedł szósty tydzień, nie powrócili!

W ten sposób pokonały żołnierzy, którzy z niczym odeszli. Dodać warto, że ten środek artystyczny zastosował Reymont po latach z równym powodzeniem, gdy w świetnej scenie balu na początku *Ostatniego sejmku Rzeczypospolitej*, pierwszego ogniwa trylogii historycznej *Rok 1794*, powtarzał po dwu ustępach:

A w pierwszą parę tańczył Sievers z panią Ożarowską.

Reymont, korzystając ze swobody cenzury państwowej, liczył się jednak z rzeczywistością otaczającą go i w liście do Janiny Kozerskiej z 18 kwietnia 1910 r. pisał, że: „pioruny zostały w kałamarzu” i że to, czego w cyklu *Z ziemi chełmskiej* opisać nie zdołał, zamierza, „powetować” sobie w innym dziele<sup>15</sup>. Nie podobna przypuszczać, by miał na myśli powstałą niemal równocześnie nowelę *Przysięga*, wydaną wraz z *Marzycielem* (1910); przedrukował ją, jak również *Matkę* z 1902 r., w zbiorze *Przysięga* (1917). *Przysięga*, niedojrzała artystycznie, zawiera tylko dobitne powtórzenie myśli wyrażonej już w cyklu *Z ziemi chełmskiej*: dziesiątki chłopów przysięgają, że Polakami są i katolikami.

Przyjęcie tomiku *Z ziemi chełmskiej* było w wielu kołach entuzjastyczne. Anonimowa notka w „Tygodniku Ilustrowanym”<sup>16</sup> anonsowała, że w nowym utworze Reymonta „najwyższe piękno łączy się z dobrem najwyższym”. Na łamach „Przeglądu Powszechnego”<sup>17</sup> pisał ks. J. Pawelski o „ślicznych obrazkach”, o „bohaterskich epizodach”; konkludował, że „bohaterskie

<sup>15</sup> List ogłosił piszący te słowa w „Kamienie” (1954, nr 4/94, s. 39–40).

<sup>16</sup> 1910, nr 18 s. 364.

<sup>17</sup> 1910, nr 318, s. 354–355.

Podlasie otworzyło przed Reymontem nowy świat". Krótka recenzja podpisana kryptonimem L. K. w „Tygodniku Mód i Powieści”<sup>18</sup> zawierała pochwałę wyrażoną słowami: „Pełne grozy, tragizmu w swych prostych a wzniosłych motywach opowieści [...] czyta się [...] jednym tchem”. Młody Stanisław Pigoń, redaktor „Iskry”, wyraził się pięknie: „Każde słowo kapie krwią męczeńską i bije hymnem bohaterstwa, każde słowo boli, krwawo boli”<sup>19</sup>.

W *Wypisach polskich* dla V klasy gimnazjalnej ułożonych przez Konstantego Wojciechowskiego, przerobionych z wypisów, które ongiś ułożył wspólnie z Franciszkiem Próchnickim (Lwów 1922), znalazł się fragment z *Chłopów* opisujący wesele Boryny z Jagusią. Zgodnie z profilem wypisów każdy autor włączony otrzymywał krótką notkę biograficzną. Trzeba zauważyć, że notka sformułowana została za życia pisarza i przed uzyskaniem nagrody Nobla. Wojciechowski podał do wiadomości młodzieży o Reymoncie (s. 73):

Powieść jego pt. *Chłopi* znana jest nie tylko w Polsce. Wzruszające obrazy mieszczą się w jego opowiadaniu pt. *Z ziemi chełmskiej*.

Po śmierci autora wypisów i po śmierci Reymonta *Wypisy* były wznowiane. Edycja z 1931 r. dodała tylko datę śmierci Reymonta, ale nie została rozszerzona (s. 68). Znamienne, że najwybitniejszy w swoim pokoleniu znawca powieści polskiej, jakim był Wojciechowski, wprowadzając do lektury młodzieży fragment z *Chłopów*, z dzieła bezsprzecznie najświetniejszego, przypominał ten drugi utwór.

W zarysowym przedstawieniu sylwetki pisarskiej Reymonta pióra Zygmunta Falkowskiego *Władysław Stanisław Reymont. Człowiek i twórczość* (por. przyp. 11) czytamy ocenę następującą: opowieści „tak proste, tak ciche, iż doprawdy wierzyć się nie chce, aby tak wielkie bohaterstwo dało się zamknąć w tak zwykłym codziennym słowie”, pisarz bowiem „osiągnął [...] wyżyny doskonałej prostoty”. Tomik *Z ziemi chełmskiej* nazwany został „arcydziełem”.

W podręczniku Manfreda Kridla *Literatura polska wieku XIX*, wkraczającym co nieco w wiek XX w części 5. 2 (*Młoda Polska*, Warszawa 1933) i uwzględniającym tylko dzieła wybrane, tomik *Z ziemi chełmskiej* nie został pominięty, otrzymał (s. 134–136) rozbiór ułożony metodą pytań, zgodnie z profilem całego dzieła. Julian Krzyżanowski w studium monograficznym *Władysław Stanisław Reymont. Twórca i dzieło* (Lwów 1937) stwierdził krótko (s. 163), że opowieści „pełne prostoty sięgają niejednokrotnie wyżyn prawdziwego patosu artystycznego”.

<sup>18</sup> 1911, nr 28, s. 15.

<sup>19</sup> „Iskra” 1911, nr 10, s. 159–160. Podpisane pseudonimem Step.

Na tym tle nieporozumieniem, z którym nie warto polemizować, są sformułowania Lecha Budreckiego w „zarysie monograficznym” *Władysław Reymont* (Warszawa 1953). Czytamy tu na temat *Z ziemi chełmskiej*, że to „utwór całkowicie dyskredytujący Reymonta” (s. 170), że epizody opowiedziane są „mało istotne” (s. 171), że walka narodowo-wyzwoleńcza zastąpiona została opowieścią o ludziach oddanych religii (s. 172). To, co miało być nauką stało się tandetną publicystyką polityczną. Książka wyszła w tej dobie, w której w zbiorowym wydaniu *Pism Reymonta* (t. 1–20. Warszawa 1948–1952), opracowanym przez Adama Bara, poprzedzonym wstępem Zygmunta Szwejkowskiego, cenzura nie przepuściła *Z ziemi chełmskiej*, *Matki* i *Przysięgi*, a z późniejszego zbioru *Pęknięty dzwon nowel: Za frontem i Wojenka, wojenka, cóżeś ty za pani...*

Autor syntetycznego opracowania *Młodej Polski* żyjący w naszej współczesności, Artur Hutnikiewicz, z perspektywy już bardzo wielu lat napisał o Reymontcie m. in.:

Do gatunków prereportażowych należały też dwie świetne książki Reymonta, jego debiut literacki, *Pielgrzymka do Jasnej Góry* (1894) oraz *Z ziemi chełmskiej* (1909), wstrząsająca książka o tragedii unitów na Podlasiu<sup>20</sup>.

Reymont jako autor *Z ziemi chełmskiej* osiągnął zdecydowanie pierwsze miejsce wśród pisarzy zajmujących się tym tematem. Jeden z nich tylko w krótkim utworze dotrzymywał mu kroku: Józef Weysenhoff w noweli *Pod piorunami*, ogłaszanej w „Czasie” w roku 1910 (nry 279–285), włączonej później do zbioru *Znaj pana* (1916). Bohater noweli, ksiądz Wikliński, dawał śluby niezliczonym młodym parom, chrzczył dziesiątki dzieci, a czynił to wszystko w czasie burzliwych nocy, wtedy, gdy pioruny biły w ziemię, odstraszać moskiewskich zaprzedańców od śledzenia młodych, przekradających się na plebanie, spieszących wśród grzmotów i wichrów po święty sakrament małżeństwa lub też przynoszących dzieci dopraszające się sakramentu chrztu świętego. Bohaterstwo ludu stało się przyczyną metamorfozy księdza. Z człowieka dobrego, lecz przeciętnego, pozbawionego cech heroiczych, stał się kapłanem o apostołskim sercu, takim, jakiego potrzeba było w pasterzowaniu „pod piorunami”. W twórczości nowelistycznej autora jest to jedyna pozycja trwała, inne przebrzmiały.

U progu odzyskania przez Polskę niepodległości, w czasie, w którym wiadome było, że wolna Ojczyzna powstaje, w pierwszych miesiącach 1918 r., pisał Jan Wiktor cykl prozaicznych utworów, które w 1919 r. ogłaszał w czasopiśmie, a w 1920 r. wydał jako swą pierwszą pozycję książkową pt. *Oporni. Opowieści z Podlasia* (Lwów 1920). Dla zebrania materiału udał się on, podobnie jak ongiś Reymont, do Ziemi Chełmskiej. Odwiedził po

<sup>20</sup> A. Hutnikiewicz, *Młoda Polska*, Warszawa 1994, s. 382.

drodze Lublin i Zamość i te dwa miasta opisał jako turysta. Zetknąwszy się z ludem podlaskim, począł podziwiać niezłomność. Słuchał opowiadań „o misjach, o mszach odprawianych w uroczyskach”. Słuchał „mowy ludzkiej” i „mowy drzew wyrastających na mogiłach”. Do strasznych kart przedstawionych przez Reymonta dodał m. in. opowiadanie o kobiecie, która „skonowała, wytrzymawszy trzysta pięćdziesiąt różeg”.

Reymont raz jeszcze wrócił, już w niepodległej Polsce, do sprawy chełmskiej w powieści *Osądzona*; zakończył pisanie 7 stycznia 1923 r., ale już w 1922 r. ogłaszał w „Ilustracji Polskiej”, w książkowym wydaniu w roku następnym. Przedstawił na tle sprawy unickiej, choć już zelżonej, bo akcję umieścił w roku „rewolucji”, dzieje kobiety oskarżonej niewinnie i uwolnionej od zarzutu, która czuła się „osądzona”, ten wyraz powtarzała stale. Rozstała się z dobytkiem i oczekiwała śmierci. Żyła halucynacjami. Ten utwór, nie w pełni udany, nie był także spełnieniem zapowiedzi w liście z 1910 r. Jako piewca martyrologium Podlasia pozostał Reymont autorem *unius libri*, tomiku *Z ziemi chełmskiej*.

Zwrot *unius libri* w stosunku do Reymonta przywołuje myśl inną jeszcze: autor *Chłopów* był długo traktowany jako autor *unius libri*. Dziś *Ziemia obiecana* jest dziełem ukłasyzowanym, drugim obok *Chłopów*. Ale wielki jest również prozaik, który w *Pielgrzymce do Jasnej Góry* i w tomiku *Z ziemi chełmskiej* nobilitował reportaż jako gatunek literacki.

Jerzy Starnawski

WŁADYSŁAW STANISŁAW REYMONT PARMİ LES APOLOGISTES  
DE MARTYRE DU SOL DE CHEŁM

(R e s u m é)

Le sujet du martyre des greco-catholiques des régions Chełm et Polasie a été abordé par tels écrivains que: M. Konopnicka, J. Weyssenhoff et S. Żeromski. Reymont a décrit la question des greco-catholiques en commençant par le récit *La Mère* en 1902, puis dans le reportage *Du Sol de Chełm* jusqu'au roman *La Jugée*. Dans ses oeuvres il a mis en évidence l'héroïsme du peuple des régions Chełm et Podlasie.